



Z Biblią za pan brat nie tylko w Adwencie



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Jest ksiądz teraz bogatym człowiekiem – takie wiadomości SMS-em otrzymywał ostatnio ks. prałat Tadeusz Reszka, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Wejherowie. W kuli, która wraz z iglicą i chorągiewką wieńczy hełm świątynnej wieży, znaleziono tajemniczą tubę. W niej przedmioty, które być może ukażą nowe oblicze historii Wejherowa. Wszystkie odkryte przedmioty pochodzą z roku 1886. Dr Marian Kwapiński, pomorski konserwator zabytków, uważa, że to bardzo ważne odkrycie dla całego Pomorza. Więcej na ten temat piszemy na s. IV–V.

Z Wejherowa przenosimy się do Gdyni, gdzie swoje 80-lecie obchodzi chór, o którym niektórzy mówią, że jest ikoną miasta. Założona w 1930 r. przez ks. Teodora Emiliana Turzyńskiego Symfonia skupia w sobie, niczym w soczewce, niezwykle dzieje polskiego „okna na świat”. Więcej o tej wyjątkowej grupie opowiada na s. VII. ks. Sławomir Czalej. Co prawda nie tak długo, ale zaangażowany od kilkunastu lat w Gdyni jest prezydent miasta Wojciech Szczurek. W ostatnich wyborach miał najlepszy wynik w Polsce. Rozmawiamy z nim o miłości do miasta, świętach i o tym, co w życiu najważniejsze. Więcej na s. III.

Być jak skryba



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Kiedy przyszedłem do Pruszcza Gdańskiego, to pomyślałem sobie, że trzeba będzie **ludziom przybliżyć Pismo Święte, tak żeby je czytali** – mówi ks. prałat Stanisław Łada, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego.

A był to rok 1978 r. Po półtora roku ks. wikariusz Łada został ustanowiony proboszczem. Wtedy też, przed pierwszą wizytą duszpasterską, już jako proboszcz poprosił, żeby w każdym domu była Biblia. – Nowego Testamentu sprzedałem wówczas 700 egzemplarzy, a całej Biblii około 300 – wspomina.

To były czasy, kiedy niewiele rodzin posiadało własne egzemplarze Pisma Świętego. I tak narodziła się swoista pruszczańska tradycja, że na początku kołеды gospodarz czy gospodyni czyta odpowiedni fragment Słowa Bożego – dwa, trzy zdania. – Znam w mojej parafii przynajmniej pięć osób, które tak połknęły bakcyła czytania, że przeczytały cały Stary i Nowy Testament – cieszy się ks. proboszcz.

Żeby o Piśmie Świętym nie pamiętano jedynie w czasie kołedy, w 2008 r. w parafii została utworzona grupa biblijna, która spotyka się dwa razy w miesiącu. Prowadzi ją ks. dr hab. Andrzej Kowalczyk, biblista, a w spotkaniach uczestniczy kilkanaście osób. Dodatkowo wiosną tego roku ks. Stanisław poprosił parafian, żeby na specjalnie przygotowanych dwóch kartach przepisałi własnoręcznie wybrane fragmenty Pisma Świętego, po 15–17 wersetów. – Prośba była taka, żeby przepisywała cała rodzina. Cieszy-

Dla proboszcza przepisywanie biblijnych tekstów było dużym przeżyciem

łem się zatem, gdy widziałem cztery różne charaktery pisma – mówi. Na apel odpowiedziało 80 proc. parafian. Przepisane teksty zostały następnie posklejane w dziewięć zwojów; cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie. – Nawet ja przepisywałem, bo ktoś nie przyniósł fragmentu i muszę powiedzieć, że było to dla mnie ogromne przeżycie – podkreśla proboszcz. A tak się złożyło, że owym fragmentem był początek Ewangelii św. Łukasza, czyli teksty bardzo adwentowe, zapowiadające narodzenie Jezusa Chrystusa.

Zwoje zostały zaprezentowane w kościele. – Tak, żeby każdy mógł zobaczyć przepisany przez siebie fragment – wyjaśnia ks. Łada. Ale na tym nie koniec. Wiosną przyszłego roku planowane jest czytanie całego Nowego Testamentu non stop. Według obliczeń ks. Łady, zajmie to ponad dobę. I, co istotne, nie jest to próba bicia kolejnego rekordu Guinnessa.

Ks. Sławomir Czalej

Odkrycie w Bramie Wyżynnej



Pracujący przy konserwacji Paweł Burczyk prezentuje sensacyjne odkrycie

GDAŃSK. Przez ostatnie lata zabytkowa Brama Wyżynna w Gdańsku spełniała głównie funkcję nośnika banerów reklamowych. Od lipca tego roku obiekt należący do Muzeum Historycznego Miasta

Gdańska poddawany jest pracom konserwatorskim. Okazało się, że brama, w której po remoncie ma znajdować się nowoczesne Centrum Informacji Turystycznej, ukrywała przez lata unikatowy

w skali kraju zabytek. Pod podłogą pomieszczenia na piętrze zabytkowego budynku odkryto sosnowe belki, będące częścią konstrukcji mostu zwodzonego. Usytuowanie odkrytych elementów pod dawnymi otworami na łańcuchy lub sznury zdradza pierwotne zastosowanie znaleziska. – Zachowane belki są prawdopodobnie częścią konstrukcji służącej do podciągania mostu zwodzonego – wyjaśnia Katarzyna Darecka, konserwator zabytków z Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. Znalezisko jest niemałym zaskoczeniem, bo nigdy wcześniej nie natrafiono na ślady takiej konstrukcji. Specjaliści z MHMG sądzą, że została ona zakryta podczas likwidacji fosy w 1870 roku. – W tym okresie belki przykryto podczepianym sufitem, który zasłonił je na lata – wyjaśniał mediom Mariusz Lewandowski, dyrektor ds. ekonomicznych MHMG. **tp**

Nastroić duszę

SOPOT. Rekolekcje dla muzyków zorganizowane przez gdańską Szkołę Nowej Ewangelizacji odbyły się w Szkole Podstawowej nr 9 w Sopocie. Prawie trzy dni modlitwy i skupienia (10–12 grudnia) upłynęły uczestnikom pod hasłem: „Nastroić duszę, by rozbrzmiewać w życiu”. Kim jestem, jako muzyk grający i śpiewający w kościele, co powinno być w mojej służbie najważniejsze, co jest przeszkodą w moim życiu, aby pełniej służyć? Na te i wiele innych pytań duchowych szukało odpowiedzi ponad 60 osób, posługujących talentami muzycznymi w wielu parafiach archidiecezji gdańskiej. – Podczas tych rekolekcji kładziemy nacisk na ciszę i adorację. Już przed rekolekcjami zaznaczyliśmy, że nie będą to warsztaty techniczne, ćwiczenie śpiewu i grania – tłumaczył Wojciech Kruk, koordynator rekolekcji. Konferencje głoszone przez animatorów SNE, ciszę i adorację przerwały tylko dwie próby do koncertu wieńczącego rekolekcje, który pod hasłem „Dźwięki chwały” odbył się w ostatnią niedzielę w kościele św. Jerzego w Sopocie. **tp**

Piaskowe Betlejem



Gdynia. Na placu przed gdyńską kolegiatą NMP Królowej Polski po raz drugi stanęła bożonarodzeniowa szopka z piasku. Finalny efekt prac rzeźbiarskich, zorganizowanych przez Fundację „Wspólnota Gdańska”, można podziwiać od 19 grudnia. Przy piaskowej szopce przez 12 dni pracowało pięciu absolwentów gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych: Ewa Topolan (na zdjęciu), Adriana Majdzińska, Mariusz Otta, Maciej

Konsekwencje operacji

GDAŃSK. Maciej Łukowicz, dotychczasowy dyrektor departamentu zdrowia w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku, został odwołany ze stanowiska. Stało się tak po głośnej sprawie szwedzkiej pacjentki, która po operacji w Pomorskim Centrum Traumatologii od czterech miesięcy nie odzyskała przytomności (o sprawie pisaliśmy w ostatnim numerze). Odwołany dyrektor miał nadzorować szpitala podległe marszałkowi województwa, także PCT. Kilka dni temu w związku ze sprawą PCT z kandydowania do nowego zarządu zrezygnował wicemarszałek Leszek Czarnobaj, odpowiedzialny w województwie pomorskim za opiekę medyczną. Maciej Łukowicz nie musi się jednak martwić o pracę. Przeszedł do pracy, ale został pełnomocnikiem marszałka do spraw restrukturyzacji służby zdrowia. **au**

Sprostowanie

Rzym i psychologizmy

W numerze 49. w artykule o płycie „Dzieci dzieciom” mylnie napisałem, że pieniądze ze sprzedaży krążka będą przeznaczone jedynie na wyjazd do Rzymu. Wszystko za sprawą brakującego w zdaniu słowa „tylko”, które zmieniło jego sens. Otóż pieniądze będą przeznaczone także na roczną opiekę psychologiczną, o czym zresztą wcześniej napisałem. W sumie nie ma tego złego..., bo przy okazji przeprosin mogę przypomnieć, że doskonałą płytę maluchów – wspierającą ich rówieśników z puckiego hospicjum po stracie rodziców – można kupić w cenie 15 zł przez internet: www.hospitium.org oraz www.lokomotywa.edu.pl. **Ks. Sławomir Czajęj**

Krause, Marek Elsner. Do budowy szopki wykorzystanych zostało prawie 100 ton specjalnie przygotowanego piasku. – Jako jedyni rzeźbimy w piasku organizowane są zawsze latem, przynajmniej w naszym klimacie. Możemy więc śmiało powiedzieć, że jesteśmy prekursorami takich projektów w Europie – mówi koordynator projektu Marzena Świata. Tegoroczna rzeźba nawiązuje do architektury gotyku. Szopkę będzie można oglądać do 6 stycznia. **tp**

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdausk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajęj – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Rozmowa z Wojciechem Szczurkiem, prezydentem Gdyni

Trzeba dać coś z siebie

W ostatnich wyborach na prezydenta miasta miał najlepszy wynik w Polsce. Dostał 90 proc. głosów. O miłości do miasta, świętach i o tym, co w życiu najważniejsze, mówi **Wojciech Szczurek**, prezydent Gdyni.



ANDRZEJ URBAŃSKI

ANDRZEJ URBAŃSKI: Tuż po wygranych przez Pana wyborach niektórzy dziennikarze pytali, jakie koszule i krawaty Pan nosił, by przekonać do siebie mieszkańców miasta. Co sprawia, że tak wielu ludzi Panu ufa?

WOJCIECH SZCZUREK: – Jednym z fundamentów, na których staram się opierać swoją wizję zarządzania miastem, a które sprawdzają się także w życiu publicznym, jest rzetelne i wiarygodne realizowanie swoich powinności. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że dla niektórych może to być banał, że może tracić pewnym truizmem. Chodzi o takie działania i postawy, które naprawdę można zweryfikować. Jeśli podejmujemy pewne zadania, mierzymy się z trudnościami, a jednocześnie deklarujemy mieszkańcom pewne konkretne rzeczy, to niezwykle ważnym elementem jest rzetelność wywiązywania się z każdej podjętej wcześniej deklaracji. Dzięki temu zyskujemy wiarygodność. Ta nasza, czasami nudna, powtarzalna codzienność, ale rzetelnie wykonywana, w dłuższej perspektywie stanowi o finalnym sukcesie. Bardzo ważnym elementem jest także myślenie w kategoriach zespołu. Samorząd jest taką szczególną strukturą, w której w pojedynkę nie zrobi się niczego.

Pan osiągnął bardzo dobry wynik wyborczy, ale generalnie

wiele osób nie poszło do urn. Czy niska frekwencja w wyborach samorządowych oznacza, że nie dorośliśmy jeszcze do idei samorządności?

– To smutne i jest to dla nas wszystkich wyzwaniem. Uważam, że idea samorządności wciąż jeszcze nie zakorzeniła się w naszej świadomości. Może w mniejszym stopniu dotyka to szczebla podstawowego – miasta, gminy, gdzie na co dzień rozwiązujemy swoje najbliższe problemy. Tu nauczyliśmy się, że warto brać sprawy w swoje ręce. Za szkoły, pomoc społeczną, rozwój infrastruktury czy bezpieczeństwo w sporej części odpowiada samorząd lokalny, więc od dobrego gospodarza bardzo wiele zależy. Gorzej jest na poziomie powiatu czy województwa. Tutaj kompetencje i działania samorządowe nie do końca są zrozumiałe. To trochę odstrasza, bo generalnie nie lubimy uczestniczyć w czymś, czego nie rozumiemy. Wpływ na to ma także niski poziom edukacji samorządowej. Dodatkowo procesy cywilizacyjne powodują, że ludzie często zamykają się i koncentrują jedynie wokół własnych,

prywatnych spraw. To jest jeszcze szerszy problem, bo nie dotyczy tylko aktywności wyborczej, ale całej naszej aktywności wobec świata, rodziny, znajomych, miejsca pracy, szkoły. Budujemy sobie obraz rzeczywistości z perspektywy swoich spraw. Nie chcemy się angażować i zajmować tym, co jest nieco dalej. Nie umiemy jeszcze wciąż myśleć w kategoriach dobra szerszego niż własne podwórko.

Co roku ze swoimi zastępcami oraz przyjaciółmi i znajomymi organizuje Pan spotkanie wigilijne dla najuboższych u ojców franciszkanów. Nie jest łatwo stanąć przed kimś, kto nie radzi sobie na co dzień.

– To spotkanie ważne jest dla jednych i drugich. Nie wątpię, że na coroczne wigilie przychodzą ci, którzy potrzebują pomocy. Zasiadają do tego stołu, bo innego po prostu nie mają. Zawsze z dużym poruszeniem obserwuję, jak wielu moich współpracowników oraz przyjaciół czeka na to spotkanie. Dla nich i dla mnie to ogromna lekcja pokory. Świadomość, że nie każdemu w życiu się udało,

że są ludzie, którzy takiej pomocy potrzebują, odziera nas z takiego codziennego myślenia tylko o sobie. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać wszystkich problemów tego świata, ale każdy z nas na wyciągnięcie ręki ma kogoś, komu może pomóc. Niech to będzie nawet działanie akcyjne, raz albo dwa razy w roku, ale suma tej pozytywnej energii ostatecznie może zmienić się w wielki skarb, który uczyni ten świat choć trochę lepszym.

Myślę, że szczególna aktywność ludzi do pomagania, która pojawia się w okresie świątecznym, nie jest niczym złym. Ona pozwala dostrzec różne problemy. Wszyscy pewnie chcielibyśmy, by tej dobrej energii, świątecznych działań, wystarczało na cały rok. Ale trzeba widzieć dobrą stronę tych różnorodnych akcji. Choćby po to, by uzmysłowić sobie, że wśród nas są ludzie potrzebujący. A przecież czasem niewielkim gestem można pomóc drugiemu. Zwykły gest sympatii czy radości może być skarbem, który komuś ofiarujemy. ■

Skarb z kościelnej



WEJHEROWO.

– To białe kruki – tak pomorski konserwator zbytków ocenił przedmioty, które przez 124 lata leżały ukryte w kolegiacie.

Jest ksiądz teraz bogatym człowiekiem”, „Gratulujemy skarbu” – takie wiadomości SMS-em otrzymywał ostatnio ks. prałat Tadeusz Reszka, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Wejherowie. A wszystko przez pracowników, którzy od pewnego czasu remontują wieżę i dach świątyni. W kuli, która wraz z iglicą i chorągiewką wieńczy hełm świątynnej wieży, znaleziono tajemniczą tubę. A w niej przedmioty, które być może ukażą nowe oblicze historii Wejherowa. – Nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co jest w środku. O znalezisku od razu poinformowaliśmy księdza proboszcza – mówią szczęśliwi pracownicy remontujący wieżę kościoła. W starej, owalnej tubie znaleziono m.in. spisaną w języku niemieckim na pergaminie i świetnie zachowaną historię Wejherowa. Wśród przedmiotów były fotografie ówczesnego papie-

ża Leona XIII, proboszcza kolegiaty z roku 1886, gazety polskie i niemieckie, a także monety z tamtego okresu.

Biały kruk

Wieża kolegiaty została zbudowana w 1754 roku. Na remont czekała 132 lata. Dokładnie w 1886 roku poddano ją rewitalizacji, umieszczając w niej dokumenty, zawierające m.in. wypisaną na pergaminie historię miasta i państwa. To właśnie te przedmioty zamknięte były w kuli wieńczącej wieżę świątyni. Dr Marian Wapiński, pomorski konserwator zabytków, uważa, że jest to cenne odkrycie dla historii Wejherowa i całego Pomorza. Ich wartość historyczna i naukowa jest ogromna.

Na szczególną uwagę zasługuje ponadmetrowy pergamin, zawierający opis stanu miasta z 1886

Proboszcz ks. Tadeusz Reszka poznaje nowe elementy historii Wejherowa
PONIŻEJ: Cały czas trwa remont wieży

roku. – To dokument historyczny napisany w duchu historiograficznym. Wyciąg z archiwum miejskiego, w którym zostały opisane losy kościoła, przedstawione w pewnej chronologii

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl



wieży

zdarzenia, a także uwarunkowania miejsca. Odnotowano w nim, kto był donatorem, a kto wykonywał prace remontowe – tłumaczy dr Kwapiński.

Dokument opisuje także sytuację związaną ze zjednoczeniem Niemiec. – Wiemy, że Niemcy były wcześniej rzeszą kilkudziesięciu państw. Już w okresie romantycznym powstała koncepcja sięgania do historii, by ukazywać wspólne korzenie kulturowe i wzbudzać tym samym ducha jedności w ówczesnym narodzie niemieckim. Ta idea była promowana przez ówczesnego archiwariusza miejskiego – dodaje pomorski konserwator zabytków.

Dokument opisuje także ówczesne życie społeczne. – To jest bardzo ważne, bo ilekroć historyk sięga do epok dawniejszych, by dobrze zrozumieć przeszłość, wykonuje kwerendę, zagląda do źródeł, zapoznaje się z myślą, która wówczas przyświecała, zaznajamia się z intencją danego dokumentu po to, żeby lepiej rozumieć uwarunkowania i przeszłość – wyjaśnia dr Kwapiński.

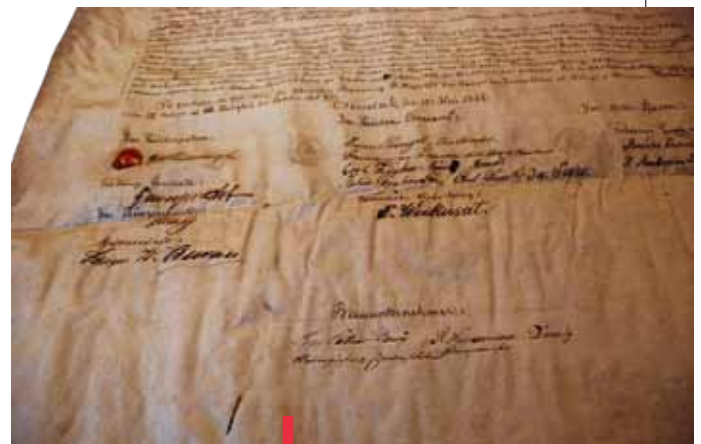
Znalezione dokumenty po konserwacji trafią do historyków, którzy ostatecznie określą ich wartość.

Odkryty dokument jest wyjątkowy również dlatego, że na ogół do kul, które były umieszczane na wieżach, wkładano przedmioty zwyczajne. Wśród nich najczęściej monety, rzadko kiedy pieczęcie. Chodziło raczej o udokumentowanie, że dane prace udało się zrealizować, by poinformować przyszłe pokolenia o jakimś ważnym fakcie. Czasami można było znaleźć dodatkową kartę, na której

podawano podstawowe informacje na przykład o ówczesnie panujących. Wejherowskie znalezisko to historiograficzna opowieść. Najprawdopodobniej forma zapisu i materiał, na którym przedstawiono fakty, świadczą o wadze treści, którą postanowiono dodatkowo przekazać. Wśród odkrytych przedmiotów są także te najbardziej pospolite, aczkolwiek również bardzo interesujące. Monety, które były wówczas w codziennym obiegu, gazety codzienne, wśród nich „Pielgrzym”. One też mają dla historyków dużą wartość bibliograficzną. Co ciekawe, zachowane zostały w dobrym stanie, choć będą musiały być poddane pracom konserwatorskim.

Duch i tradycja

Obecny proboszcz kolegiaty ks. Tadeusz Reszka cieszy się z tego odkrycia i podkreśla,



że ukazuje ono ciągłość tradycji, historii oraz wiary. – Dzisiaj dotykamy czegoś bardzo ważnego. Tym, co robimy w naszym codziennym życiu, wpisujemy się w kolejny etap historii – mówi ks. Reszka.

Odkryty w wejherowskiej kolegiacie dokument i monety (PONIŻEJ)

tys. zł. Dotacje od samorządów obok dotacji unijnych to często jedyna szansa zdobycia pieniędzy na przeprowadzenie niezbędnych remontów.

Prawie 500 tys. zł przeznaczono na prace konserwatorskie i dzięki tym funduszom rozpoczął się właśnie remont wieży kolegiaty wejherowskiej. Prace konserwatorskie obejmują remont wieży pokrycia dachowego, pokrycia wieży, razem z wieńczącą ją iglicą, oraz wykonanie elewacji wieży.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że kolegiata jest jednym z cenniejszych zabytków Wejherowa. Ufundowana jeszcze przez Jakuba Wejhera, została wybudowana w latach 1643–1644.

Miasto przeznaczyło też pieniądze na wykonanie elewacji ścian zachodnich oraz kaplicy św. Józefa w kościele klasztornym. W świątyni zostanie zamontowana sygnalizacja pożarowa. Uda się także wymienić okna w powstającym przyklasztornym Domu Pielgrzyma. Będzie on służył turystom i pielgrzymom przybywającym do Wejherowa. Dzięki temu zwiększona zostanie baza noclegowa w mieście.

W pielgrzymkowym domu będzie znajdowała się także sala muzealna, informacja turystyczno-pielgrzymkowa i pomieszczenia duszpasterskie.

Zdaniem Wojciecha Kozłowskiego, wiceprezydenta Wejherowa, po remontach obiektów sakralnych zwiększy się turystyczna atrakcyjność miasta.



One wszystkie opowiadają jeszcze starszą historię o tych ziemiach. – Ale na tym właśnie polega życie, które wciąż się rozwija, a ludzie jak zawsze z wdzięczności do Boga czynili i czynią przeróżne znaki, by w przyszłości na nowo odkrywać swoją tożsamość – dodaje ks. Reszka.

Wsparcie finansowe

Samorządy powiatu i miasta Wejherowa w ostatnim czasie na ratowanie zabytkowych kościołów przeznaczyły ponad 700



Druga płyta w serii

Świąteczne skarby starego Gdańska

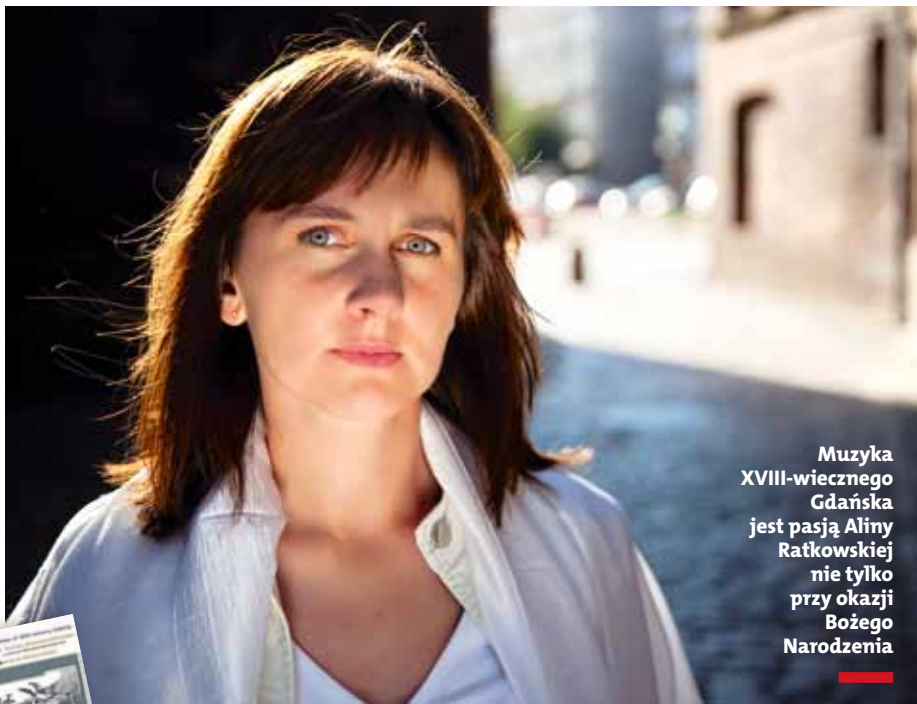
– Kantaty na Boże Narodzenie stanowią w zbiorach Gdańskiej Biblioteki PAN sporą kolekcję. Do dzisiaj **zachowało się bowiem aż 80 utworów** – mówi dr Alina Ratkowska, klawesynistka, absolwentka Scholi Cantorum Basiliensis, Hochschule für Alte Musik w Bazylei, obecnie wykładowca Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w Warszawie, na stałe mieszkająca w Gdańsku.

Mijają już dwa lata, odkąd pisaliśmy (nr 51 z 2008 r.) o niezwykłym projekcie Biblioteki PAN, która postanowiła wydać 20 płyt prezentujących szerokiemu odbiorcy przebogate muzyczne dziedzictwo Gdańska. Pierwsza ukazała się w roku 2008 i zawierała kolekcję utworów adwentowych. W tym roku przyszedł czas na Boże Narodzenie.

Słowo przypomnienia

Gdańska Biblioteka PAN jest miejscem niezwykłym. Jej historia zaczęła się w 1591 r., kiedy na Bałtyku angielski żaglowiec z włoskim humanistą Janem Bernardem Bonifacio zderzył się podczas sztormu z innym statkiem i zatonął. Z wody wydobyto jednak większość księzek. Sam Bonifacio musiał wkrótce zrezygnować z korzystania z wynalazku Gutenberga, bo stracił wzrok. W zamian za księgozbiór otrzymał od miasta Gdańska mieszkanie i dożywotnią sumę na utrzymanie. Tak więc już w 1596 r. decyzją Rady Miasta powstała biblioteka.

W księgozbiórce Bonifacia znajdowały się różne książki, nie było jednak muzykaliów. Te z czasem zaczęły napływać od bogatych patrycjuszów gdańskich, a także – jako egzemplarze obowiązkowe – od tutejszych drukarzy. Obok druków są i rękopisy. Bardzo dużo muzykaliów trafiło do biblioteki na przełomie XIX i XX w., kiedy księżnicy przekazywano zbiory bibliotek kościelnych. Są to nuty używane przez zespoły wokalne czy wokalo-instrumentalne kapele kościelne. Co ciekawe, największe kolekcje pochodzą z kościoła św. Jana (ostatnia świątynia odbudowywana po wojnie, obecnie siedziba Nadbałtyckiego Centrum Kultury) i św. Bartłomieja (dzisiaj jest to świątynia greckokatolicka, przekazana tej wspólnocie przez archidiecezję gdańską). Jest też zbiór muzykaliów z najwięk-



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Muzyka XVIII-wiecznego Gdańska jest pasją Aliny Ratkowskiej nie tylko przy okazji Bożego Narodzenia



szego gdańskiego kościoła, czyli z bazyliki Mariackiej.

– Kantaty bożonarodzeniowe pochodzą z dwóch gdańskich świątyń. Najwięcej z kościoła św. Jana, a tylko siedem z kościoła św. Katarzyny – mówi Danuta Popiginis, adiunkt Instytutu Teorii Muzyki Akademii Muzycznej w Gdańsku. Prawie wszystkie datowane są na wiek XVIII, a tylko dwa rękopisy – z kantatami Daniela Gottloba Türka i Christiana Ehrengotta Weinlinga – skopiowano na przełomie XVIII i XIX w. Najliczniejszą grupę kantat, bo aż 22, stanowią utwory napisane przez Georga Philipa Telemanna. – Co ciekawe, dzieła kompozytora stanowią najliczniejszą kolekcję jednego autora w zbiorach biblioteki w ogóle – podkreśla Popiginis. A jest ich aż 163.

Co usłyszymy?

Na najnowszej płycie będzie można usłyszeć utwory Friedricha Christana Mohreima (1719–1780), Johanna Daniela Pucklitzta (1705–1774), Johanna Jeremiasa du Graina, ucznia Telemanna (zm. 1756) oraz Johanna Theodora Römhilda (1684–1767). Ci dwaj ostatni gdańszczanami nie byli. Du Grain miał pochodzenie francuskie, a sam Römhild nigdy w Gdańsku nie był, choć jego muzykę znano tu i ceniono. Przed wojną w ówczesnej Bibliotece Miejskiej znajdowało się aż 111 jego rękopisów, ale zawieruchę przetrwała jedynie połowa, i to tylko tych z sygnaturami kościoła św. Jana. – Z kościoła św. Katarzyny nie zachowało się nic – mówi Alina Ratkowska.

Dlaczego warto – nie tylko przy okazji zbliżających się świąt – sięgnąć do kantat? Raz, że są przepiękne, bo to i szerokie instrumentarium, i chór. Dwa, że gdańskie kantaty to swoista *terra incognita*, temat mało znany, a nawet nieco wstydlawy... – Z lubością sięgamy do przepięknych protestanckich kantat Jana Sebastiana Bacha. Nie mamy oporów, szanujemy go, bo choć Niemiec, to działał jednak na swoim terenie – mówi Tomasz Fopke, dyrygent i kompozytor, absolwent AM w Gdańsku. Tymczasem z miastem nad Motławą jest inaczej. – Zapominamy lub wstydzimy się sięgać do twórczości ludzi tu żyjących, będących Niemcami czy przedstawicielami innych narodowości, a tworzących w mieście, które czasami do Polski nie przynależało – ciągnie Fopke.

Mimo zniszczeń wojennych, repertuar muzyczny XVIII-wiecznego Gdańska nadal reprezentowany jest w zbiorach imponująco. Na szczęście sięgają też do niego coraz częściej nie tylko muzycy pomorscy, by wymienić nasz znakomity zespół Capella Gedanensis czy wykonawców występujących na płycie, zespół Goldberg Baroque Ensemble. Dzięki nim zapomniane nuty po raz pierwszy od wielu lat oglądają światło dzienne, odkrywając swoje piękno.

I jeszcze niespodzianka dla naszych Czytelników. Mamy do rozlosowania trzy płyty gwiazdkowe z bożonarodzeniowymi kantatami. Wystarczy przysłać do nas kartkę lub e-maila z informacją, kim był patron zespołu, niejaki Goldberg...?

Ks. Sławomir Czalej

80 lat chóru Symfonia

Muzyczna ikona Gdyni

– To było jesienią **50 lat temu**. Kolega zapytał mnie, czy nie chciałbym śpiewać w chórze – mówi Paweł Górski, nauczyciel ślusarstwa i spawalnictwa.

Złożona w 1930 r. przez ks. Teodora Emiliania Turzyńskiego Symfonia skupia w sobie, niczym w soczewce, niezwykle dzieje polskiego „okna na świat”. Chór do 1939 r. śpiewał przy parafii NMP, której fundamenty spoczywają na kamieniach balastowych pierwszego transatlantyku s/s Kentucky, który w 1923 r. wpłynął do Gdyni. Duchowo owymi kamieniami są chórzyscy, którzy już odeszli, a których śpiew przez dziesiątki lat umiłał życie mieszkańcom i gościom Gdyni.

Cóż to były za lata

Symfonia była chórem nie lada... Śpiewali nie tylko z okazji uroczystości kościelnych – po raz pierwszy w nowo wybudowanym kościele NSPJ w Gdyni, podczas Pasterki w 1930 r. – ale i pod dyktando samego Feliksa Nowowiejskiego, z orkiestrą Marynarki Wojennej II RP w muzli koncertowej pod Kamienną Górą. Było wtedy gorące lato 1939 r. Nastroje były więc i patriotyczne, i... wojenne. Chociaż nie znamy repertuaru wykonywanego tamtego dnia, z dużą pewnością można przypuszczać, że chór śpiewał

„Hymn do Bałtyku” mistrza Nowowiejskiego. W uszach słuchających musiały więc brzmieć słowa:

*I póki kropla jest w Bałtyku,
Polskim morzem będziesz ty,
Bo o twe wody szmaragdowe
Płynęła krew i nasze łyzy.*

Już wkrótce i łyzy, i krew staną się rzeczywistością, a ks. Turzyńskiego zamordują hitlerowcy.

Rok 1945. Płoną sztandar i biblioteka chóru, wraz z kościołem NSPJ, trafiona bombą zapalającą. Tymczasem w bydłym wagonie jedzie transportem do Gdańska młody Paweł Górski, późniejszy nauczyciel zawodu wielu stoczniowców, a dzisiaj najstarszy członek chóru. – Wyskoczyłem dosłownie z pociągu i dostałem się ostatecznie do Gdyni – mówi. Jeszcze nie skończyły się działania wojenne, a już w kwietniu reaktywowany zostaje chór! 29 kwietnia 1945 r. występuje po raz pierwszy – prawie już po wojnie – w Akademii Morskiej. Później jeszcze na pierwszym powojennym Święcie Morza.

Pod skrzydłami franciszkanów

Dwa lata po zakończeniu wojny chór przenosi się do kościoła św. Antoniego, a jego opiekunem zostaje o. Alojzy Urbaniak, pierwszy proboszcz. To jakby zupełnie nowa epoka działalności Symfonii. I chociaż dawniej było trudniej, to wydaje się, że także o wiele prościej. Chociażby z rekrutacją nowych chórzystów. – Kiedyś wielu chórzystów bywało zaszczytnych pasją śpiewania już w szkole podstawowej

– mówi Danuta Bałamucka, prezes chóru. Dzisiaj muzyki w szkole jak na lekarstwo, a młodzi ludzie są zagonieni pracą i obowiązkami. Raz więc, że nie wierzą, iż daliby radę śpiewać, a dwa – nie ma kto im powiedzieć, że chór to... wypoczynek i energia. – Nam w czasach bez komputerów i internetu łatwiej było pomyśleć o muzyce. Chór do dzisiaj daje mi pełnię życia – wspomina pani prezes. A zanim przeszła na emeryturę, to i pracowała zawodowo, i wychowała dwie córki. – Tylko że ja nigdy nie byłam zwolenniczką telewizji – zdradza jeszcze.

Co ciekawe, w gdyńskiej Symfonii stosunek mężczyzn do kobiet wynosi 1 do 3. – Z mężczyznami jest szczególnie ciężko – mówi Jerzy Chmara, tenor, choć zamierza przejść do basów. Z wielkim głosem się nieco obniża... Jerzy trafił do chóru jeszcze jako ministrant i tam też poznał swoją przyszłą żonę Teresę. Ta zaczęła śpiewać już w wieku 16 lat. Były to czasy dyrygentury o. Henryka Sobieszka, który „odmłodził” zespół, może nieco za bardzo... – Ja byłem wtedy w zarządzie chóru. Ojciec Henryk, który podjął studia w Wyższej Szkole Muzycznej w Sopocie, był bardzo rygorystyczny. Dla sopranów i tenorów górną granicą było 60 lat – wspomina Górski. Dzisiaj takie limity byłyby nie do pomyslenia. – Dawniej występów było więcej, bo i w kościele śpiewaliśmy dwa razy w miesiącu, i pewnie więcej się działo. No, niestety, starzejemy się, choć siły i ochota są nadal – mówi Anna Rutkiewicz, od 30 lat w chórze. Chórowi pani Anna zawdzięcza nie tylko piękne wspomnienia, ale wręcz... życie. – Pracowałam przez lata w banku. Po 1990 r. sytuacja stawała się nie do wytrzymania. Wszystko przez pracę ponad siły – wspomina. Na próby wpadała czasem dosłownie na pół godziny. – Tu się regenerowałam. To było lepsze niż fitness. Bo jak się śpiewa, to człowiek się dotlenia i inaczej funkcjonuje – podkreśla. I jeszcze coś. Pani Anna nie ma tu swojej rodziny. Rodziną jest chór.

Oprócz wspomnień zawartych w kronikach i fotografii najcenniejszą pamiątką-relikwią chóru jest metalowa lira. Nagroda Komisarza Rządu Franciszka Sokoła za zajęcie I miejsca w konkursie w 1937 r. Czy zatem chór dotrwa do swoich setnych urodzin? Na samym początku kroniki, 3 listopada 1935 r., wójt Jan Radtke przepięknym charakterem pisma wykaligrafował, że „jako chrzestny waszego sztandaru” życzy, by chór zwiększył liczbę swoich członków „(...) na chwałę Boga i dobra Ojczyzny do liczby tej, którą miała gmina Gdynia, gdy ją przejmowałem jako wójt i sołtys z rąk niemieckich dla Państwa naszego”. A było tego z tysiąc... Oby słowa naszego wójta też spełniły się po tysiąckroć.

Ks. Sławomir Czalej



Chór jest jak rodzina, a śpiewanie jak fitness. Członkowie żwawej 80-latki kochają to, co robią

Konferencje o zagrożeniach duchowych

Przeciw diabelstwu wszelakim

– Wiek XX przyniósł nam niezwykle, lawinowy rozwój wiedzy. Człowiek poczuł się wręcz panem świata i przestał bać się piorunów, komet i gruzlicy. Niepojęte jest jednak, że **wykształceni i oświeceni ludzie potrafią być równocześnie tak bardzo przesądni** – mówi ks. Grzegorz Daroszewski, gdański znawca problematyki sekt i zagrożeń duchowych.

W kontekście sekt, magii, okultyzmu, ale i form przeciwdziałania im Pomorze Gdańskie wydaje się miejscem szczególnym. Zwłaszcza latem mamy u nas inwazję wszelkich sekt, mamy Bałtyckie Spotkania i Targi „Od wahadełka do gwiazd”, na których można kupić różnego rodzaju amulety czy magnetyczną biżuterię pomocną jakoby w odzyskiwaniu zdrowia. Z drugiej strony prężnie działają Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych, Gdańska Szkoła Nowej Ewangelizacji, a pełne ręce roboty ma też ks. dr hab. Andrzej Kowalczyk, nasz archidiecezjalny egzorcysta. Nic dziwnego, że właśnie tu, już po raz piąty, została zorganizowana Ogólnopolska Konferencja Naukowa poświęcona zagrożeniom duchowym rodzin i młodzieży.

Nie tylko Harry Potter

O tym, że ludzie są zagubieni i coraz częściej pragną wiedzieć, na czym polega niebezpieczeństwo okultyzmu, świadczy to, że w wykładach na Uniwersytecie Gdańskim uczestniczyło ponad 200 osób, choć w tym samym czasie zorganizowano konkurencyjne warsztaty z medytacji buddyjskiej.

– Dzisiaj człowiek, nawet bardzo wykształcony, nie tylko nie dostrzega zagrożeń duchowych, ale takie sformułowanie nie funkcjonuje nawet w jego słowniku. Na szczęście to się zmienia – podkreślił ojciec dr hab. Aleksander Posacki, jezuita, wybitny znawca zagadnień demonologicznych i egzorcysta. Wszystko zaczyna się niewinnie, ale za fundament ma zawsze jakąś formę fascynacji złem, wynikającą często ze słabej kondycji rodziny. A tym, co niebezpiecznie fascynuje młodego człowieka, jest kult mocy, jak chociażby w Harrym Potterze, agresja płynąca z muzyki black metalowej lub też fascynacja tematami związanymi z magią czy z opętaniami.



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Sam Harry Potter też jest kilka razy jakby opętany. Znajduje się tam forma ukrytej afirmacji opętania – podkreśla Posacki. Do tego dochodzi brak wiary i brak poczucia grzechu. Wielkie wrażenie na młodych uczestnikach konferencji zrobiło świadectwo gdańskiego byłego satanisty Michała. – Moi rodzice rzadko chodzili do kościoła. Od czternastego roku życia coraz rzadziej brałem udział we Mszy św. i coraz rzadziej przystępowałem do sakramentów – mówi 25-latek. Co ciekawe, jak wspomina młody człowiek po latach, zaczął też stopniowo siadywać w kościele coraz dalej od ołtarza. W pustkę duchową poczęły się wlewać treści związane z astrologią, ufologią, przepowiedniami. Do tego doszła fascynacja muzyką satanistyczną. – Pod koniec drugiej klasy, pod wpływem tekstu pewnej piosenki, zaprosiłem szatana do siebie. Poczulem wtedy, że coś we mnie wstępuje, że w moich oczach pojawiło się jakieś zło, nienawiść – wspomina. Na szczęście ta sytuacja należy już do przeszłości, choć wciąż jest także przestroga...

Migająca pułapka

Nie mniejszym zagrożeniem dla młodego człowieka są telewizja, gry komputerowe czy internet. – Jeżeli dziecko w zbyt młodym wieku doświadczy telewizyjnej „inicjacji”, może to zdecydować o niewłaściwym procesie psychofizycznym i intelektualnym – podkreśliła dr Hanna Karp, medioznawca z Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Innymi słowy, dziecko poddane niekontrolowanemu odbiorowi telewizyjnych przekazów zostaje wprowadzone w rodzaj hipnozy. Nie odróżnia ono świata fanta-

Z jednej strony należy być czujnym, z drugiej – nie doszukiwać się wszędzie diabła

zji od rzeczywistości, a co za tym idzie, wzrasta jego poziom agresji, dziecko gorzej się uczy, trudniej zapamiętuje, wyobraża sobie czy liczy. Pojawiają się postawy imitujące zachowania dorosłych. – Dzieci sięgają przez to do papierosów, alkoholu i narkotyków – zauważa dr Karp. Telewizja i internet stają się swoistymi guru, autorytetami ważniejszymi od rodziców. Co interesujące, badania pokazują, że w sferze ludzkiego seksualizmu młodzież również czerpie swoją wiedzę prawie w 100 procentach z szeroko rozumianych mediów, co potwierdziła dr hab. Urszula Dudziak, psycholog.

Wejście z tematyką zagrożeń duchowych w progi uniwersytetu jest bardzo dobrym pomysłem. O tym, że podobne zagadnienia są interesujące i ważne, świadczą setki chętnych na grudniowym spotkaniu z charyzmatycznym kapłanem z Ugandy ojcem Johnem Bashoborą, które odbyło się w gdańskiej hali widowiskowo-sportowej AWFis. Zainteresowanych nie zabraknie zapewne także w ostatnią sobotę stycznia w Gdyni na konferencji poświęconej magii, o czym naszych czytelników poinformujemy.

I jeszcze słówko o Harrym Potterze. Ks. Zbyszek Rutkowski, proboszcz z Gniewu i wykładowca katechetyki na UKSW w Gdyni, znalazł sposób także na jego fanów. Otóż na zamku w Gniewie odbywają się wakacyjne obozy dla dzieci, miłośników książek pani Rowling. Nie małym zaskoczeniem była więc parada dzieci ubranych w filmowe stroje, które wkroczyły dziarsko na Mszę św. dziecięcą i zamiast praktykowania czarów, służyły przy ołtarzu oraz czytały lekcje mszalne...

Ks. Sławomir Czajej